

Artur Markevic, Bioetyka (I rok), IF WFIS UW

## Z dziennika praktyk w hospicjum stacjonarnym Caritas Archidiecezji Warszawskiej

Moja rozmowa z chorym:

- Pan rozumie, że życie jest krótkie i szklane?
- Szklane?
- No, cholera, kruche. Dlatego trzeba się nim cieszyć. Naucz się cieszyć. Teraz. Rozumie pan?
- Nic pan nie rozumie. I, cholera, nie zrozumie, aż nie zacznie umierać... Naucz się pan umierać.

Jeżeli musiałbym jednym zdaniem opowiedzieć o swoich wrażeniach z praktyki w hospicjum, powiedziałbym tyle – jest to miejsce, gdzie ciężko określić swoją rolę. Jednak nie oceniam tego negatywnie. Przeciwnie. Być może zabrzmiało to idealistycznie, lecz uważam, że to miejsce wymaga od nas ciągłej konfrontacji z własną tożsamością i zadawania pytań: *Co tutaj robię? Po co mi to? W jaki sposób jestem, a w jaki nie jestem? W końcu – kim jestem?*

Mój pierwszy dzień w hospicjum był dniem na oddziale administracyjnym placówki. Nazwałbym go ogólnie próbą „przebicia się”. Byłem mile przyjęty, jednak nikt nie wiedział, co przyszedł bioetyk może tutaj robić. - *Nie jest pan medykiem? Bo z nimi to wiadomo. A z panem?..* – zastanawiano się. Mówiłem, że mogę spełniać zadania wolontariusza, że to mi wystarczy (oby za dużo nie było!).

Przyznam, że trochę się bałem opowiadać o bioetyce. Po pierwsze nie do końca sam wiedziałem, co bioetyk może robić w hospicjum. Przecież nie jest to miejsce na głośne dyskusje czy debaty. Przecież nie będę tu opowiadał o standardach etyki klinicznej i o argumentach na temat różnych dylematów końca życia. Bo komu? Lekarzowi, który przybiegł z jednej placówki i za chwilę biegnie do drugiej? Opiekunkom czy pielęgniarkom, które od rana zajmują się „toaletą” bezwładnego pacjenta? Pacjentowi, który nie zawsze wie gdzie się znajduje – bo albo nikt

